

to uda. Udziel mi, drogi majstrze, jeszcze dwóch godzin!

Przyczym Gaspard Métrot nie zadawał się już „wycieczkami śledczymi“ raz na tydzień. Skrócił termin podwójnie a w końcu co dwa dni znikał z warsztatu.

Oczywiście, pan Bernard mógł łatwo udzielić bezterminowego urlopu zdrażonemu nieszczęśliwcowi — ale niechętnie majster pozbywa się czeladnika, którego od dziesięciu lat chwalił jednogłośnie cała klientela.

Ograniczał się więc pan Bernard do rad i wskazówek, polecał przebranie się, ukrycie na schodach i tym podobne. Zawsze łudził się, że to już ostatnia wycieczka czeladnika — i ciągle słuchał z tajoną rozpaczą wykrzykników powracającego małżonka:

— Ha, niewierna! Skąd do niej ta chytrość! Znowu wszystko nadaremne.

Minał lipiec i sierpień. Pewnego popołudnia, gdy Métrot prosił o urlop po raz trzeci w tym tygodniu, majster oświadczył:

— Mój biedny Métrot — nie jesteś winien, żeś poślubił wietrznicę — ale czy nie uważasz, że wszystko musi mieć swój koniec? I że ten sposób życia trwa zbyt długo?

— Tak, panie majstrze! Święte słowa! Już mi kością w gardle staje to śledzenie nadaremne!

Pan Bernard zaważał się jeszcze chwilę, poczym głosem współczującym i przyjaznym rzekł:

— Nie ulega wątpliwości, że nigdybym się nie ośmielił mieszać do twoich prywatnych, spraw. Ale tyś sam, biedny Métrot, wtajemniczył mnie w prowadzenie się twej żony. Doszedłem do wniosku, że mimo twych starań nie dojdiesz do celu. Wiadomo, że wiele rzeczy jest znanych wszystkim — prócz męża. Więc postanowiłem dowiedzieć się szczegółów o Twojej żonie. Przeprowadziłem w naszej dzielnicy dyskretny wywiad — i oto, co ci mogę wyjawić: Nestor Bonluégre, twój przyjaciel, przodownik policji jest urzędnikiem, z którym twoja żona zdradza Cię od trzech lat.

Gaspard Métrot opadł na stołek! Pan Bernard poklepał go po ramieniu i dodając otuchy, zakończył:

— Uspokój się, mój biedny Métrot. Dopiero czwartą. Możesz jeszcze dobrą godzinę popracować, bo dopiero o wpół do szóstej żona twoja ma randkę z Nestorem Bouluégre w waszym mieszkaniu. Wystarczy, gdy wyjdiesz stąd o piątej, aby zawiadzić policję i zająć ich niespodzianie.

(tom. I r.)



Kostium jedwabny ciemno-brązowy z magazynu Beer'a. Plisowana spódniczka rozszyta różowymi wstawkami.

Ze Sportu.



Grupa szermierzy krakowskich, którzy uczestniczyli w turnieju w Bennie Morawskim. Od lewej: dr. Ader, Małeckie, por. Zabielski, Pochwałski, Papée.



Forys przerywa taśmę w biegu okrężnym „Warszawianki“.



Zawody bokserskie w Szkole Podchorążych w Warszawie. Krawuś (Legja) Piątkowski (Sz. Pod.) w Warszawie.

Śmiech wiosenny.

Wzbił się w górę, wzbił
Z kątów złoty pył
I niewiedzieć skąd
Powiał wiosny prąd.

Słońca młody bóg
Huknął w dźwięczny róg
I pieśń płynie wkrąg
Fala tęczy i wstąg.

Ze sufitów, ścian
Gwiazd jarzących wian
I ócz lśniących rój
W sen spogląda mój.

Ktoś rozziłcił stół,
Okno, szaty pór
I radością ech
Zabrzmiął krzesel śmiech.

Za krzesłami w ślad
Śmiech i na mnie padł,
Płynie wzdłuż i wkrąg
Fala tęczy i wstąg.

A mnie, jako wtór,
Gwoździe, wbite w mur
Jeży snuć i pleść
Śmiechem dobrą wieść.

Dalej, dalej wciąż
Płynie śmiechu wąż,
Nawet w kącie pył
Zaśmiał się — i skrył.

Zygmunt Różycki.

— :: —

Redaktor: Klemens Orchuński.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II.

Łódź, dnia 19 kwietnia 1925 roku.

Nr. 16.



Łódzki Klub Sportowy

I-a drużyna.



Mistrz Łodzi i zwycięzca Hasmonei lwowskiej w ubiegłą niedzielę.

Stoją: Ceisler (trener), Ałaszewski, Trzmiel, Miller, Cyll, Karasiak, Lange, Goślawski i Janczyk. Siedzą: Durka, Fiszer i Jasiński.



Literatura niemiecka z lotu ptaka.

Kult sennego marzenia i kontemplacji. — Zamieranie starych haseł. — Prądy współczesne na tle twórczości samorządowej. — Tomasa Manna „Zanberg”.

Literatura współczesna, oglądana bez uprzedzeń i umysłowych antypatyj, ot tak poprostu okiem fotografa z lotu ptaka — jest zjawiskiem niezmiernie ciekawym i skomplikowanym.

Jest to nieuchwytny „coś”, nakształt subtelnego zapachu perfum unoszącego się z kryształowego flakonu na srebrzysto-żółtem biureczku wytwornej pani.

Coś, czego uchwycić w żelazne reguły nie można, co się wymyka z pod byszej obserwacji analityka-profesora, coś co jest wiecznie żywe, zmienne, lśniące przebliskiem stubarwnym, bezkresne, jak wodne kręgi, które się kładą coraz dalej, bezszelnie na cichych falach jeziora.

Czasem tylko wyblśnie i zamigocze na moment jeden jakiś odcień wyraźniejszy, jakieś drgnienie uchwytniejsze i żywsze — to indywidualność twórcza tak silna i wyraziście zarysowana, że skupić na sobie musi uwagę nawet dziś, gdy umysł nasz pochłonięty jest tysiącem spraw codziennych, życiem, które w zawrotnym, szalonym tempie przebiega koło nas i chłonie wszystko i wszystkich. Nigdzie może tak silnie zjawisko to nie występuje, nigdzie może zmienność i dziwne pelé mèle nie ujawnia się tak wyraziście jak w Niemczech.

Literatura współczesna Niemiec, państwa bojaźni bożej, przeżartego tradem chorób wenerycznych, dekadencji i degeneracji. — to splót pierwiastków twórczych niezmiernie nieszablonych i ciekawych, pierwiastków najróżnorodniejszych przejawów ledwo-pochwytnych, które przemijają, pozostawiając ślad jakiś, czy nawet ginąc bez śladu.

Życie stało się szybkie, nerwowe, posiada rytm jakiś, tempo zawrotne, które mu literatura niemiecka nie zawsze nadążyć może.

Dlatego właśnie widzimy powolny rozwój prądów, które już niewiele wspólnego mają z hałaśliwym, dzwięczącym jak jazz-band — futuryzmem.

Raczej pod wpływem życiowego rozgwaru i nerwowej gorączkowości rodzi się tęsknota za sennym marzeniem, za kontemplacją osnutą mgłą melancholji i subtelnej zadumy.

Powoli zamierają hasła, rzucane ongi donośnie, tak donośnie jak łutne mowy Wilhelma, które budziły w Europie dziwny niepokój.

Przemijają już tak silne początkowo prądy i tendencje pacyfistyczne w literaturze niemieckiej: Göring, autor „Seeschlacht”, Toller, który napisał „Die Wandlung”, Leonard Frank, który stał się wodzem duchowym radykałów umysłowych po wydaniu swej książki „Człowiek jest dobry” — twórcy ci należą do pewnego okresu literatury, który już powoli zaczyna się zamykać.

To samo dałoby się w znaczniejszym

nawet stopniu powiedzieć o tych, którzy w okresie przedwojennym stanowili miążs literatury, o Gerhardzie Hauptmanie, Kellenmanie, który traci swój wpływ w Niemczech, Meyerlinka. Coraz silniej uwidatnia się trudność w zamalowaniu i podchwyconiu istnienia pewnego określonego kierunku grupy, czy szkoły.

Talenty samorodne, twórcze idą w swym rozwoju odrębnie, dają rzeczy niepospolite lub giną w odmęcie wydarzeń.

Do tych właśnie twórców niepospolitych należy niewątpliwie Tomasz Mann, którego wydana ostatnio powieść „Der Zanberg” jest „zwartem i zupełnie skończonym zjawiskiem artystycznym”.

Odzwierciedla się w niej doskonale ów przełom, jaki współczesność niemiecka przechodzi: dążenie do prawd nieznanych, rzeczy utajonych, drzemających w głębiach duszy ludzkiej.

Akcją powieści jest pobyt bohatera, studenta, Hansa Castorpa, w sanatorium w Dovers.

Problem podobny, choć w całkiem inny sposób przeprowadzony, zbudował Bruno Winawer w „R. H. inżynierze”.

Człowieka należy odгородzić murem połączonym od świata zewnętrznego, a wówczas będzie on mógł działać tylko pod wpływem pobudek czysto — psychicznych, wewnętrznych.

Drogą dziwnych przemian Castorp, który przybył do sanatorium, aby odwiedzić swego chorego kuzyna Joachima — student w jakiejś sztucznej próżni, zaczyna żyć życiem tych ludzi chorych, budzić w sobie uczucia niespodziewane, dziwne.

Później zdarza się coś, co stan jego psychiczny, stan dziwnie chorobliwy potęguje spotkanie się z Rosjanką Kludją.

Kludja jest dla niego wcieleniem czaru

młodości, bo posiada oczy jego kolegi szkolnego, Przybysława.

Zachodzą rzeczy dziwne, niespodziewane Kludja oddaje mu się ostatniego wieczoru karnawału i odjeżdża.

Po kilku latach wraca, a wówczas Castorp który czekał na nią, choć może nie zdając sobie z tego sprawy, teraz wie zupełnie do kładnie, że choroba jego — to była miłość ku Kludji. Powieść ta, przepiękny fragment w twórczości Manna jest zjawiskiem nieposzedniem, rzadkiem, a przez krytykę niemiecką przyjęta została bardzo przychylnie.

Zawarło się w niej nie tylko życie zewnętrzne jednostki, nie tylko ta czy inna cecha charakterystyczna epoki: drga tam błysk samorodnego talentu, walka ducha, który pasuje się z niemocą społeczną i umysłową, a przez to staje się wyrazicielem szlachetniejszych dążeń współczesnej zbiorowości w literaturze. mk.

—:—

Georges Bouteleau.

BYĆ POETA.

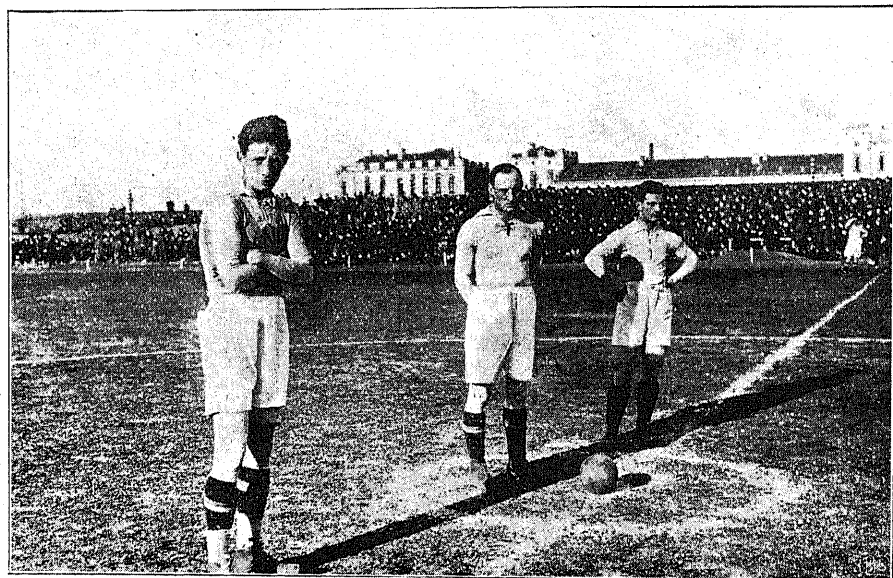
Być poetą, to znaczy kochać ideały, kochać rzeczy, co czyste i promienne są, stołce kochać i miłość, róże, wszystko to, co istnieje, by wonią świat napęlniać cały.

Być poetą, to znaczy serca tajne sprawy znać i dobrze rozumieć bezkresną ich toń i współczuć z nieszczęsnymi i pomocną dłoń mieć zawsze dla niedoli ich życia tak fawej.

Być poetą, to znaczy wciąż cierpieć, czuć żale, nadzieje niespełnione żywić w tonie swem, tysiąc razy oddawać życie, jednak z niem nie rozstawać się nigdy, nie umierać wcale.

Przeł. W. Zechenter.

—:O:—



Środkowa trójka ataku Hasmonei łwowskiej.

SPUŚCIZNA.

Miał zamek wielki, groźny, dumny
Niegdyś nasz rycerz — dziad..
I wiódł w nim żywot mężnych szumny.
Miał zamek wielki, groźny, dumny.
A dziś... spróchniałe śnią w nim trumny,
Bo mur legł w gruzach z rzeką lat.
Miał zamek wielki, groźny, dumny,
Niegdyś nasz rycerz — dziad.

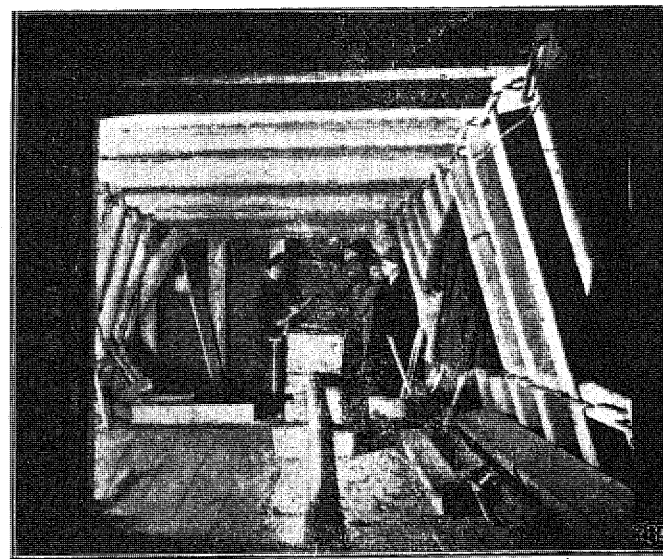
I miał ogromny, z jasnej stali
Krwia poświęcony miecz
Pod nim się wrodzi kłosem stali.
Miał on ogromny, z jasnej stali
Znaczy plamą krwi koral
Dziś... w zapomnieniu precz...
Miał on ogromny, z jasnej stali,
Krwia poświęcony miecz.

Zbroję srebrzystą miał i lśniąca,
Jak mórz północnych toń.
Złowrogim blaskiem jaśniejąca
Zbroję srebrzystą miał i lśniąca,
Wykutą młotem, iskrą tłącą
Przez silną silnych dłoń.
Zbroję srebrzystą miał... i lśniąca,
Jak mórz północnych toń.

Nam... nie mógł z tego nic zostawić,
Dał tylko imię swe.
Które potomni muszą sławić.
Nam... nie mógł z tego nic zostawić,
Prócz serca, co ma w bojach krwawić
I świętą dumą tchnie...
Nam... nie mógł z tego nic zostawić.
Dał tylko imię swe.

Miłosz Gembarzewski.

Z Warszawy.

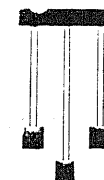


Pod Nowym Światem. Wejście do sztolni, przez którą wywozi się ziemię z przekopywanego tunelu.

Z łódzkiego turnieju siódemkowego o puchar.



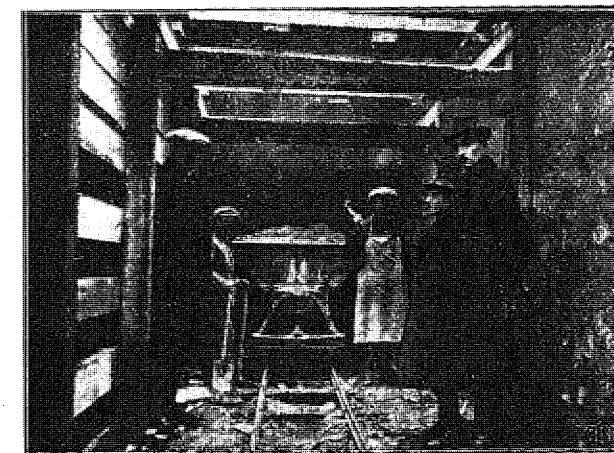
Mecz na placu Turystów przy ul. Wodnej: Ł. T. S. G. — Hakoah, wynik 3:2.



Świetny skok.



Kostrzewski z akad. zw. sport., rekordzista w biegu z płotkami na 400 m.



W głębi tunelu. Zdjęcia dokonane przy magnezji.

Teatralja.

To i owo z naszych teatrów. — Meyerhold propaguje nowe metody dekoracyjne w Niemczech. — Cenzura cenzura.

O niebywałym zatargu teatralnym dochodzą nas wieści z Grodna, gdzie, wskutek najrozmaitszych kryzysów i nieporozumień wewnętrznych, miejscowa filja Z. A. S. P. odebrała teatr dyr. Skąpskiemu i prowadzi imprezę nadal na własną rękę. Dyr. Skąpski udał się pod opiekę władz sądowych, jednak w pierwszej instancji sprawę — przegrał. Oczywiście będzie apelował, a tymczasem w grodzieńskim świątku aż wre i kipi, gdyż społeczeństwo i prasa miejscowa, jak to w takich razach zwykle bywa, podzieliły się na dwa obozy. Cała ta dość smutna historia z teatrem grodzieńskim, któremu się w sezonie bieżącym nie najlepiej wiodło, może mieć będzie chociaż ten dobroczynny skutek, że ożywi zainteresowanie placówką teatralną w szerokich kołach grodnian i spulcharyzuje ideę sceny polskiej na kresach. Naogół jednak sądowe spory, pomiędzy dyrektorem i zespołem, wzajemne wydzieranie sobie teatru itp., nie są to historie godne uwiecznienia i jakoś bardzo trącą prowincją.

Skoro już mówią o kreskach, wspomnimy mimochodem, że obfite żniwo prawdziwych sukcesów zbiera w Wilnie Karol Adwentowicz, który wystąpił w naszej północnej stolicy w „Prokuratorze Hallersie” i „Sonacie Kreutzera”. Dyr. Rychłowski doskonale czyni, sprowadzając od czasu do czasu wybitniejszych gości na występy w teatrach wileńskich. Taki przyjazd elektryzuje zawsze publiczność i nie pozwała jej wpaść w stan zubożenia względem własnego teatru. To ma ogromne znaczenie, nie tylko — moralne.

Możnaby sądzić, że ogromnie spoważniał — Lublin, gdyż z pośród trzech prowadzonych prz. z miasto działów teatralnych trzeba było zlikwidować — operetkę, pozostawiając dramaty i komedję. Za kulami jednak tej likwidacji kryją się, jak to zwykle bywa, niedomagania finansowe, które nie pozwoliły doprowadzić imprezy teatralnej w całej jej rozciągłości do końca sezonu. Signum temporis!

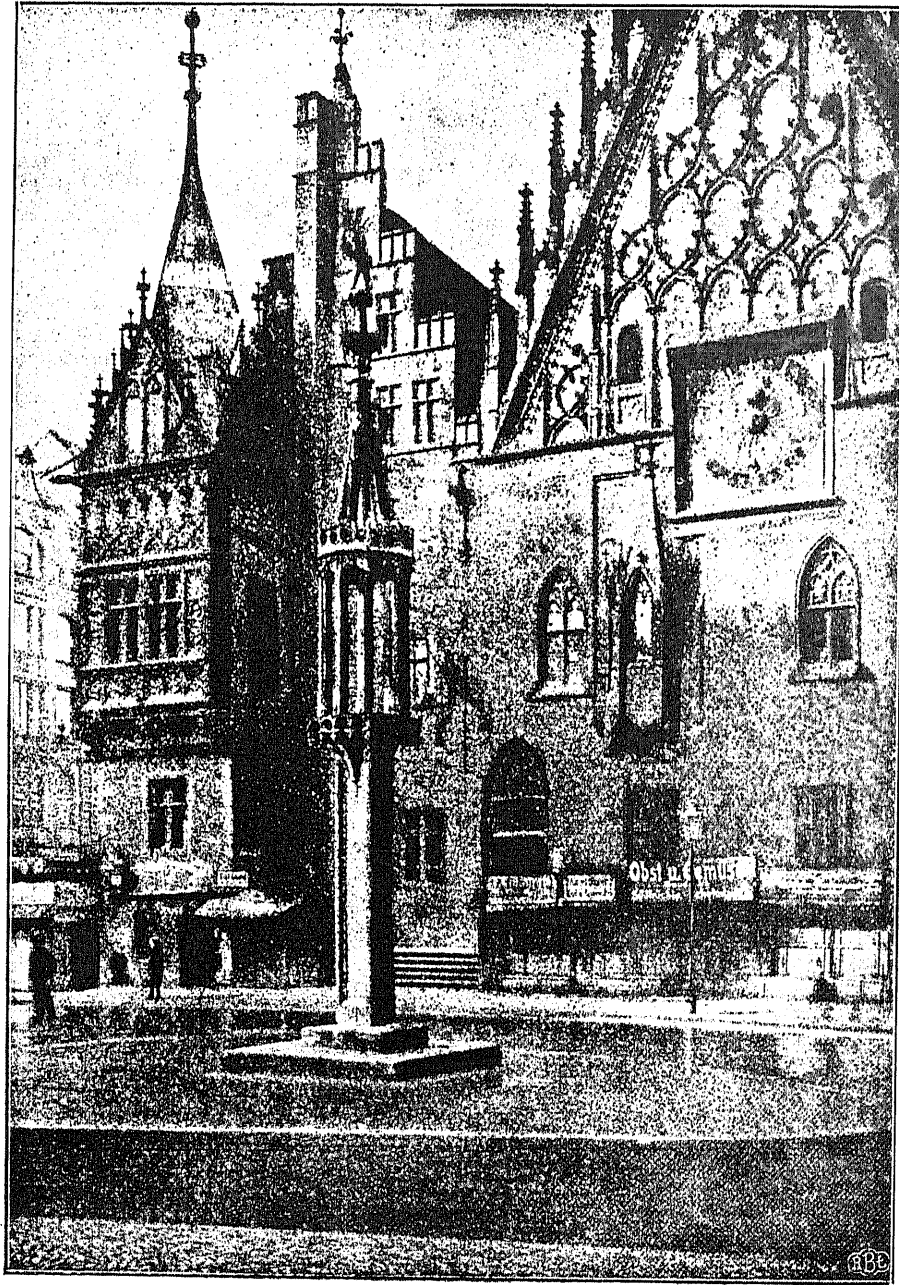
Zachęcony powodzeniem „Wścieklicy”, o którym mieliśmy możność pisać obszerniej w „Kurierze Łódzkim”, dyr. Pawłowski wraz z dzielnym zespołem teatru im. Fredry obwozi wspaniałego chłopca po prowincji. Po Kaliszu i Łodzi ujrzy „Wścieklicę” Piotrków, Częstochowa, Kielce i Radom, później zaś inne miasta wschodniej połaci Rzeczypospolitej. Tym sposobem i prowincja usłyszy coś nie co o Witkiewiczu i pozna ostatnią jego sztukę.

Warszawska Szkoła Dramatyczna, dzięki pracy i staraniom prof. W. Horzycy, dokonała pięknego czynu artystycznego, wystawiając własnymi siłami „Zwolona” Norwida. Należy mieć nadzieję, że dojrzwiałe pokolenie aktorskie potrafi wkrótce otworzyć podwoje scen polskich przed wielkim poetą, który dla ogromnej części swego społeczeństwa pozostaje niezrozumianym, a nawet gorzej — bo wcale nieznanym. Reżyserja i gra „Zwolona” w Szkole Dramatycznej zasłużyły sobie na gorącą ocenę krytyki.

Głośny dziś bardzo reformator teatru rosyjskiego i organizator agitacyjnych scen sowieckich, Meyerhold, zamierza swe artystyczne pomysły propagować zagranicą, w Niemczech przedewszystkiem. Charakterystyczne, że bojownik konstruktywizmu, który, jak sam mówi „odrzuca bezwzględnie estetyzm, kontemplację, uznając tylko akcję, czyn”, przeszedł szkołę artystyczną u — Stanisławskiego. Tym razem jabłko daleko padło od jabłoni. Przejawszy się najwidoczniej otrzymanym od rządu so-

wieckiego wysokim tytułem „narodowego artysty”, Meyerhold chce wypędzić z teatru wszystko „co jest specyficznie teatralne, co nie może wkroczyć agitacyjnie w życie, co jedynie zdobi i bawi”. „Nowy teatr nie wynika z życia — mówi Meyerhold — on wnika w życie”. Zamiast dawnych dekoracji używa Meyerhold t. zw. konstrukcyj z drzewa lub żelaza; żadnych ozdób, żadnych kulis. Najprostsze przedmioty, znajdujące się na scenie, traktowane są równocześnie tylko „konstruktywnie” i mają wyrażać jedynie ideę, przeznaczonych tych obiektów. Całą resztę Meyerhold odrzuca, jako „burżuazyjne przeżytki”, względnie karykaturuje ją i ośmiesza. Wyobrażam sobie, że ten „nowoczesny” teatr Meyerholda wyglądać musi dziwnie ponuro i ubogo, harmonizując zresztą doskonale z całą sowiecką rzeczywistością. Sztuka nie znosi żadnych gwałtów i buntuje się nawet przeciwko — czczymu czarce...

Z innym kierunkiem „nowoczesności” w teatrze — z pornografią — gotuje się walczyć rząd węgierski. Zamierzone jest wydanie ustawy, pozwalającej władzom administracyjnym zabraniać wystawiania pewnych, zbyt swobodnych utworów, względnie — domagać się od autorów odpowiednich zmian. Nie kwestionując potrzeby oczyszczenia atmosfery teatralnej, która w ostatnich czasach — i nie tylko na Węgrzech — upodabnia się zbyt często do atmosfery tingel-tangu o późnej mocy, — wypada jednak zaznaczyć, że sprawa interwencji władz do rzeczy sztuki jest zawsze kwestją drażliwą i wątpliwą. Najlepszym cenzorem jest niewątpliwie dobry smak i artystyczne poczucie publiczności; gdy te są w zaniku lub uśpione, nie nie pomóżcie stu nawet cenzorów. Praca dydaktyczno-artystyczna więcej bez porównania może, niż cały aparat środków administracyjnego oddziaływania. B. D.



Starożytny ratusz z przegierzem we Wrocławiu.

Dzieła sztuki i zabytki w Łodzi i Województwie Łódzkim.

KOŚCIÓŁ POBERNARDYŃSKI W KALISZU.

Zakon O. O. Bernardynów sprowadził do Kalisza w 1446 roku prymas Jan Gruszczyński; zakonnicy na mocy przywileju Kazimierza Jagiellończyka, na gruntach przez prymasa darowanych, położonych poza obronami murami miasta, wubudowali kościół pod wezwaniem Nawiedzenia N. P. Maryi, była to jednak budowa niezbyt trwała i mało odporna na wylewy sąsiedniej Prozny, skoro już w 1564 roku Zygmunt III. przywilejem w Krakowie wydanym zezwolił Bernardynom kaliskim na wzniesienie nowego, do dziś istniejącego kościoła i klasztoru, którego konsekracji dopełnił kard. Bernard Maciejowski w 1607 roku, a budowę rozległego klasztoru ukończono dopiero w 1622 roku.

W wieku XVIII, dzięki ofiarności syndyka Jendrzeja Radolińskiego i zabiegom ówczesnego gwardjana O. Bonawentury Strzeleckiego, zabudowania łącznie z ogrodem otoczono murem wysokim, nad bramą klasztorną zbudowano dzwonicę kruchta kościelną ozdobioną dwoma bardzo dobrymi rzeźbami dłuta św. Jana Nepomucena i S. Antoniego.

Barokowe wnętrza kościoła, zakrystji i ruchty pokryły malatury „al fresco” trzech zakonnych artystów, podjęte w 1766 a ukończone w 1785 roku.

Symboliczne malatury rozległej zakrystji są dziełem O. Wacława Porowskiego, wnętrze świątyni malował brat Walenty Zebrowski, kruchta zaś była pędzla O. Paschalisa Wałosa. Siedem barokowych ołtarzy i w tymże stylu ambona, rzeźbione w drzewie są również pracą rąk niewymienionego z nazwiska w kronice klasztornej zakonnika.

W ołtarzu wielkim zwraca uwagę obraz olejny, na płótnie wyobrażający Nawiedzenie N. P. Maryi przez S. Annę bardzo dobrego pędzla i antepedium w drzewie rzeźbione przedstawiające Kaina i Aba.

W ołtarzu w zakrystji istnieje obraz olejny z XVIII. wieku S. Antoniego z panoramą miasta Padwy — wizerunek świętego pokrywa tłoczona w srebrze ładna sukienka z barokowymi motywami.

Skarbiec kościelny, ubogi, posiadający aparaty współczesne z lat dawnych przechował tylko dwa mszalne kielichy, srebrne, złoczone — jeden z nich będący darem księmi opactwa Cystersek w Ołoboku, M. Siennickiej, posiada w otoku napis treści

takiej: — „Bogu — Miła — Sieniczka Xie-ni Ołoboczka Scomnen Anno Domini 1599”. Kielich drugi barokowy posiada datę 1721 roku.

Z portretów licznych niegdyś dobrodziejów klasztoru ocalał zaledwie jeden,

wyobrażający patriarchę zakonu S. Franciszka z Asyżu — dzieło to pozostające w zapomnieniu i ukryciu, zasługuje na bliższe zbadanie, przypomina bowiem szkołę włoską i jest niewątpliwie wartościowym zabytkiem.

Ciekawą pamiątką przeszłości, aczkolwiek nieposiadająca wartości artystycznej



Kościół pobernardyński w Kaliszu.

Fot. A. Banaszekiewicz.

olejno malowany na płótnie, wyobrażający Konstamę Dąbrowskiego, Starostę Wendeńskiego, Wojskiego Inowrocławskiego.

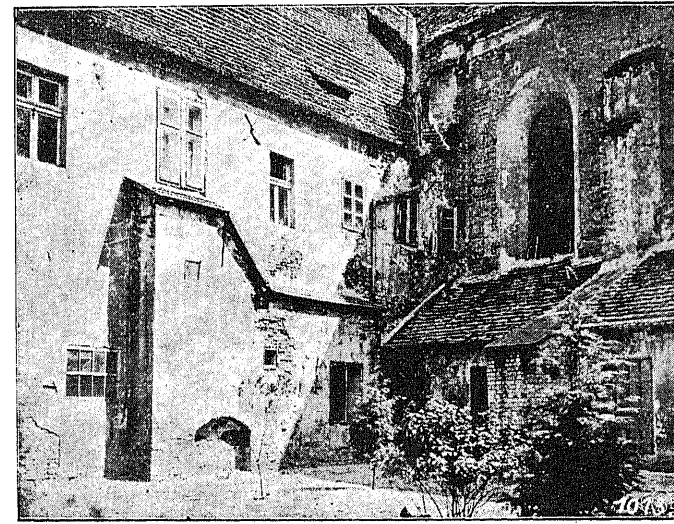
W kościele zaś obok ambony jest dużych rozmiarów owalna tarcza metalowa z portretami nagrobkami Aleksandra Łubieńskiego Sędziego Ziemskiego Województwa Kaliskiego, kasztelana gnieźnieńskiego zmarłego w 1758 roku i dwu jego żon: Anny Wężykówny i Marjanny Radomickiej.

Ściany kurtyarzy klasztornych ozdabiają: dużych rozmiarów na płótnie malowane drzewo genealogiczne oraz miernej wartości obrazy z wizerunkami świętych i zasłużonych zakonników. Ponad drzwiami wiodącymi z kruchty do kurtyarza, w boazerji ściennej znajduje się małych rozmiarów obraz olejny na płótnie malowany

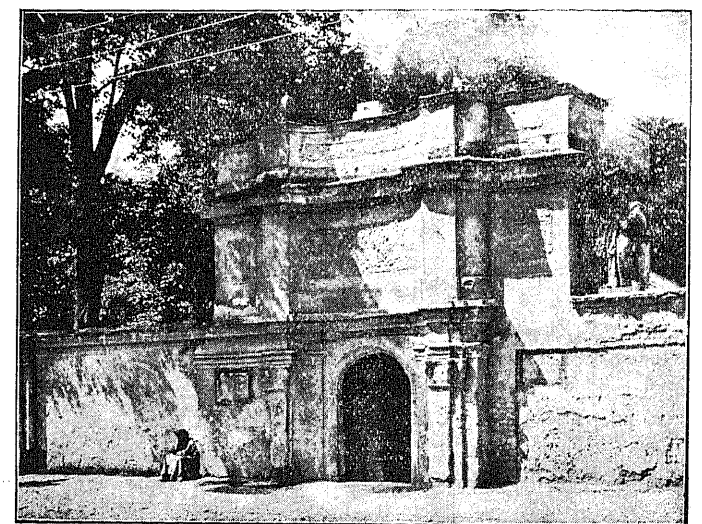
nej, jest płaskorzeźba w drzewie, wyjęta z podłogi kurtyarza w celu zabezpieczenia przed zniszczeniem, jest to autoportret wyobrażający Bernardyna, bez kaptura, w postaci kłęczącej przed krzyżem z różańcem w ręku i głową trupią. Napis posiada treść taką:

„Tu leży brat W. Bonawentura Władawski, Tercjarz zakonu O. O. Franciszkanów, miejsca tego benefaktor, żył lat... umarł R. P. 1751 26 Junii, prosi przechodzących o westchnienie, aby żył w Bogu”.

Wśród licznych pokoleń zakonnych w klasztorze O. O. Bernardynów w Kaliszu w okresie czterech wieków było wielu mężów słynnych z cnót kapłańskich i obywatelskich a i wielu też steranych walką życiową ludzi, którzy za furtką klasztorną



Wirydarz klasztorny przed restauracją. Fot. prof. J. Raciborski.



Kruchta barokowa.

Fot. prof. J. Raciborski.

pod mniszym kapturem ciałą przystań zamieśli.

W klasztorze kaliskim spędził ostatnie lata życia wsławiony cudami Rafał z Proszowic, zmarły i pochowany w Warcie, dokąd w przewidywaniu zgonu przewieźć się kazał.

Na początku XIX. wieku zmarł w tymże klasztorze, otoczony tajemniczą legendą sędziwy mnich O. Szyrmer, wymowny kaznodzieja, uczony lingwista i wielki asceta, według wieści w Kaliszu krążących, będący księciem bawarskim, który przed zawodami burzliwego życia po zmianionym nazwiskiem, przywdział ubogi habit Bernardyna; w kaliskim też klasztorze mieszkał utalentowany poeta i gorący patriota O. Benvenuto Manka, syn włościanina z powiatu tureckiego, który biorąc czynny udział w powstaniu styczniowym, jako kapelan w oddziale partyzantów Cieszkowskiego, poległ w bitwie pod Łazami 22 marca 1863 roku.

Brak dokumentów mogących udzielić więcej szczegółów historycznych o dziejach klasztoru, przypisać należy temu, że w 1812 roku klasztor i kościół zamieniono na lazaret dla armii Napoleona a istniejący przed kościołem „ogrójec” przeznaczono dla zmarłych na różne choroby epidemiczne żołnierzy. Pamiątka tego jest obelisk w kształcie kolumny, zakończony krzyżem.

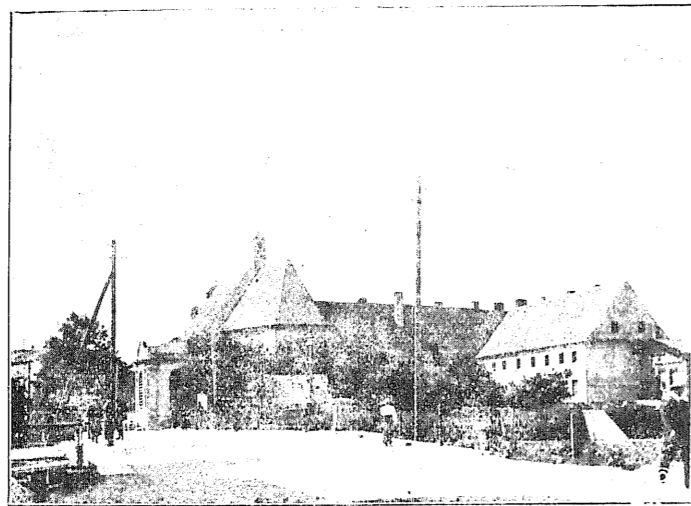
W tym to czasie uległa zniszczeniu biblioteka i archiwum konwentu z autentycznymi nadanych przywilej i aktów, zrabowany również został skarbiec i cenniejsze ozdoby kościelne, gdyż władze francuskie przemocą usunęły wszystkich zakonników z których jeden tylko pozostał, ukryty w grobach klasztornych, co dało powód do legendy o zjawiającym się z podziemi, zmarłym mnichu. Gdy po tej katastrofie konwent kaliski zaczął przychodzić do względnie dobrobytu uległ ogólnej łącznie z innymi zakonami kasacji w 1864 roku a zakonnicy przewiezieni zostali do klasztorów tejeże reguły w Warcie, Kazimierzu i Kole.

W okresie przymusowej sekularyzacji świątyni, t. j. do roku 1919 rektorami kościoła pobernardyńskiego w Kaliszu byli księża świeccy, mianowicie: ks. Burelaciński, ks. Konstanty Księski, długoletni prefekt szkół kaliskich; ks. prałat Wł. Jasiński, również wielce zasłużony wychowawca młodzieży i ks. Zenon Kalinowski, szambelan papieski. Pomimo ciężkich warunków materialnych cenny zabytek przeszłości, jakim jest kościół pobernardyński znalazł w duchowieństwie świeckim świątyni i troskliwych opiekunów, którzy go w miarę szczupłych środków konserwowali — w szczególności na zaznaczenie zasługuje podjęta przez ówczesnego rektora ks. prał. Wł. Jasińskiego, restauracja fresków dekoracji przez prof. Makarewicza.

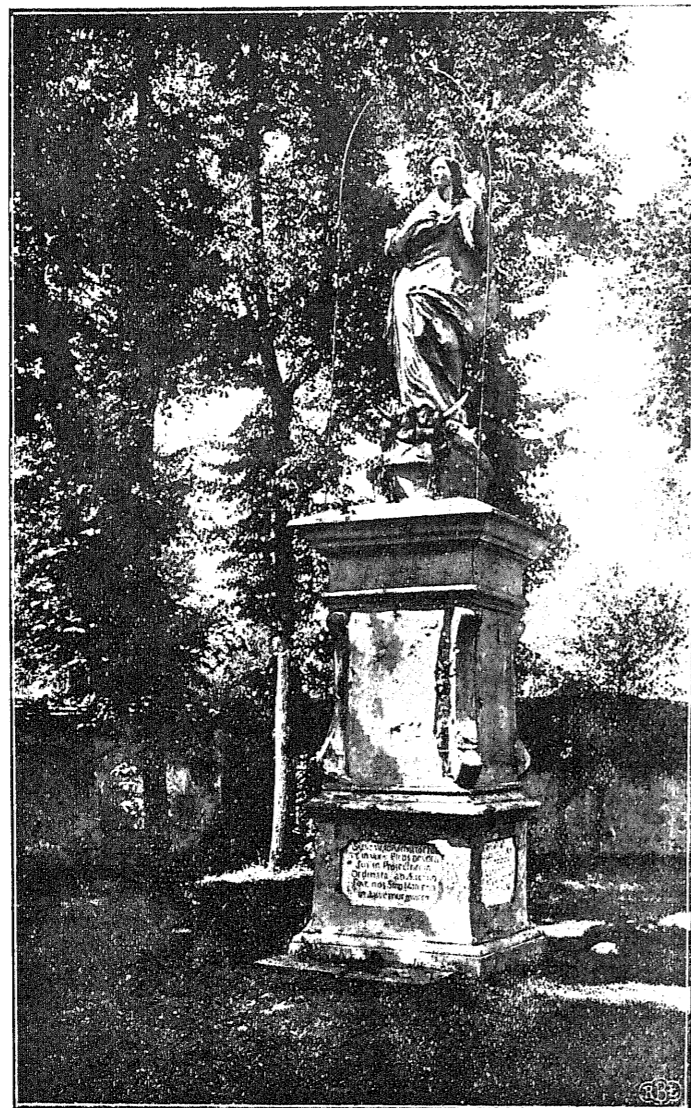
Po odzyskaniu niepodległości kraju dawny kościół i klasztor pobernardyński objęli O. O. Jezuiti, którzy po przybyciu do Kalisza w 1919 roku zapoczątkowali nowy kapitalny remont zarówno starożytnej świątyni, jak i całego klasztoru zreformowanego różnorodnymi przebudowaniami w czasie zaboru rosyjskiego.

Restauracja ta z zachowaniem wszelkich względów konserwatorskich, podjęta przez rektora O. Jana Mayera ukończona została w 1923 roku a w listopadzie t. r. miała miejsce uroczystość inauguracji Kaliskiego Kolegium Jezuickiego.

Józef Raciborski.



Widok klasztoru pobernardyńskiego w Kaliszu od strony Proszowic. Fot. prof. J. Raciborski.



Statua Matki Boskiej w wirydarzu klasztornym w Lutomińsku. Fot. prof. J. Raciborski.

Michel Provins.

Dzieje jednej nocy.

Nowelka.

Pocciwy, kochany Varin, ten wesoły i pogodny, ten najlepszy z przyjaciół — umarł. Wstał rano, jak codzień, jak zwykle — i nagle zachwiał się — runął — abym nie powstać. Biedny, drogi Varin!

Laura i Honorjusz Dargot gorzko opłakują niepowetowaną stratę. Pomyślcie tylko, że nigdy już nie zajmie Varin swego miejsca przy ich stole — że nigdy nie ożywi i umili im życia nieoceniony, oddany przyjaciel...

Dzień szybko minął na przygotowaniach do smutnych obrzędów — zbliża się noc i obowiązek wzywa Honorjusza do ciała zmarłego. Właśnie wtajemnicza żonę w swój plan — a zapłakana Laura z uznaniem przytaknęła mężowi:

„To twoja święta powinność! Idź, czuwaj przy drogim Varin! Ja już udaję się na spoczynek, choć pewna jestem, że usnąć nie będę w stanie. Tak bolesna strata! A przytem — pomyśl — pierwszy raz będziemy spać oddzielnie“.

Ciężko wzdychając — rozstali się małżonkowie...

Przewrotny Honorjusz. Czy nie trapią cię wyrzuty sumienia, gdy obladowany paczkami, z winem i kwieciem — dzwonisz do drzwi swej słodkiej przyjaciółki, Lucyny? Stajesz się filozofem? To prawda. Zmarłemu nic nie pomoże — a wobec widma śmierci tem bardziej należy cenić życie. I... użycie!

Parę pochwiał, (ten biedny, kochany Varin!) parę westchnień, też parę — i uspokojeni kochankowie szukają ukojenia w miłości... Jeszcze nigdy nie udało się Honorjuszowi na tak długo uniknąć kurteli żony.

Czy można żądać od Laury, by tyle godzin spędziła samotna na żalobnych rozmyśleniach? I ona śpieszy pocieszyć się w ramionach Cognasson'a. Szybko informuje zaskoczonego i rozradowanego przyjaciela o śmierci Varina, (ten drogi, pocciwy Varin!) o nieobecności całonocnej meża — i pijani świadomością pierwszej nocy, jaką wspólnie spędzić mogła — Cognasson i Laura proszą o zapuszczenie kurtyny.

Przy rannej czekoladzie spotykają się małżonkowie. Oboje bladzi, oboje niewypoczęci — nie dziwnego — taka noc...

Honorjusz opowiada głosem urywanym o ubierniu zmarłego, o układaniu ciała w trumnie — Laura skarży się na noc bezsenność — tak trapiła ją myśl o Varin'ie.

Mocny dzwonek — po chwili dziwnie znany głos w przedpokoju — i w drzwiach staje — Varin!

„Cóż, u diabła! — woła, zanim nieprzytomni ze zdziwienia małżonkowie zdolali przyjść do słowa — gdzieście to hulali noc całą?

O 11-ej obudziłem się z przekłętęgo letargu, powyrzuciłem całuny i kandelabry — i zapragnąłem czemprędzej zobaczyć was i uspokoić. Przyjechałem do was — nikogo nie zastałem. Nolens-volens wróciłem do siebie — a teraz oto dajcie się uścisnąć, drodzy moi — no i powiedzcie — gdzieście byli?

Nędzniku! — wykrztusiła Laura, godząc w męża wzrokiem przeraźliwym.

Niekzemna! — zaryczał Honorjusz, piniąc się ze złości...

(Tom, Ir.)

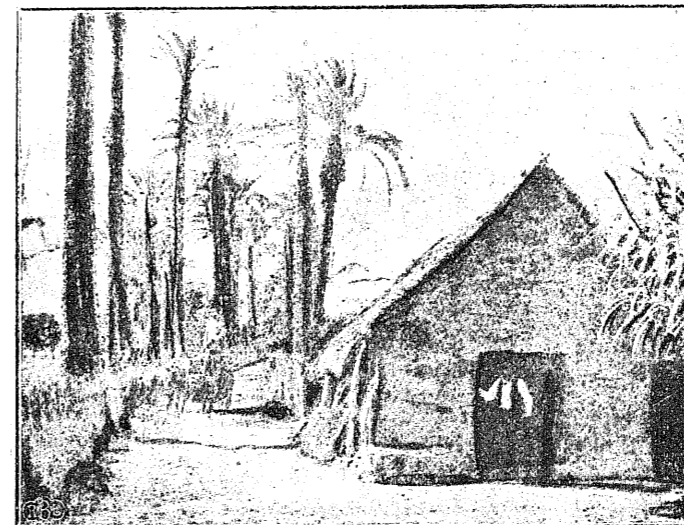
—:O:—



Żebrak z Tangeru.



Ze świata.



W Marokkańskiej Andaluzji.



Arabka z Marokko.

Logogryf № 1.

Z niżej podanych sylab, należy utworzyć kolumnę wyrazów, których początkowe i końcowe litery czytane zgóry na dół, dadzą określenie dwóch najważniejszych uroczystości, jakie nas oczekują i które Łódź będzie obchodzić bardzo okazale, dając wyraz holdu i tradycji naszej przeszłości.

Za dobre rozwiązanie, nadesłane do dnia 22 b. m., redakcja „Łodzi w ilustracji” przewiduje jako nagrodę

10 tomów ostatnich nowości beletrystycznych

jak to: Zeromskiego, Reymonta, Staffa i innych.

Nagrody zostaną przyznane w drodze losowania w obecności całego zespołu redakcji „Kurjera Łódzkiego” i doręczone będą wszystkim „szczęśliwcom” w domu.

Nazwiska osób, które nadesłały dobre rozwiązanie logogryfu, tudzież osób przeznaczonych do nagrody podamy w następującym numerze „Łodzi w ilustracji”.

Również w tym numerze zamieszczone zostaną rozwiązania logogryfu.

Sylaby wchodzące w skład wyrazów.

Po — os — mu — lo — ald —
or — a — re — kisz — o — pag —
czer — a — kie — nan — si — ke —
za — jun — ra — kier — nie — kak —
na — na — i — cie — a — kom —
ost — za — rew — ni — pa —
njo — wać — ret — ti — giel — ki —
lę — tus — re — szal — ti — ne —
ry — taj — ujs — cap — jaj — i —
cza — ni — cie — kar — to — re —
za — fu — strzyk — ko — ren — to —
ton — ra — ming — thu — ey —
czu — i — e — lec — stra — me —
ric — waj — lu — tric — lath — zji —
gra — o — ma — a — ko — tej —
gar — rab.

Znaczenie wyrazów.

- 1) Imię męskie.
- 2) Aktualne nazwisko astronoma polskiego.
- 3) Naród (w liczbie mnogiej), żyjący na Kaukazie.
- 4) Pojęcie identyczne z wyrazem „świt”.
- 5) Rzeka w Polsce.
- 6) Futeraliki do igieł i szpilek.
- 7) Zwierzę domowe.
- 8) Wtórwanie przy występach solowych w muzyce lub śpiewie.
- 9) Kwiat podzwrotnikowy.
- 10) Przeciwstawienie do wyrazu „tępe”.
- 11) Miasto w Palestynie.
- 12) Damskie okrycie głowy.

- 13) Piosenka aktualna, zakłócająca spokój domowy.
- 14) Nazwa kina łódzkiego wspak.
- 15) Pseudonim tragicznie zmarłego poety gruzińskiego.
- 16) Miasteczko w Poznańskim nad Notecią.
- 17) Wojskowe hasło do snu.
- 18) Symbol „święconego”.
- 19) Legendarny młodzieniec w awjatyce.
- 20) Miasto we Włoszech.
- 21) System powszechnie używanej maszyny do pisania.
- 22) Reformator religii Persów.
- 23) Nazwisko inkwizytora generalnego w Aragonji w roku 1356. (Jest w encyklopedji Orgelbranda).
- 24) Hasło harcerzy.

- 25) Inaczej „miraż” — w drugim przypadku.
- 26) Po angielsku „elektryczny”.
- 27) Nazwisko historyka m. Gdańska. (Jest w encyklopedji Orgelbranda).
- 28) Pies myśliwski.
- 29) Polski mistrz sztuki malarskiej.
- 30) Członek narodu występującego wrogo przeciw żydom w Palestynie.
- 31) Pobrzękujący szabelką oficer pruski z czasów Wilhelma.
- 32) Identyczne z „fatum”.
- 33) Sąd w starożytnych Atenach.
- 34) Nowa nazwa stolicy Norwegji.

Uwaga: Pierwszych liter ostatnich wyrazów (Nr. 33 i 34) nie bierze się pod uwagę.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II.

Łódź, dnia 26 kwietnia 1925 roku.

Nr. 17.

Prochy wielkiego wieszczka - na obczyźnie.



W Paryżu na cmentarzu Mont-Martre odbyła się w tych dniach, z okazji 76-ej rocznicy zgonu, podniosła manifestacja polsko-francuska ku czci Juliusza Słowackiego. Grób wielkiego poety udekorowano wieńcami i żywym kwieciami. U stóp nagrobka artystka polska p. Korkozewiczówna zadeklamowała wiersz twórczy „Króla Ducha”.

Wielki konkurs „Kurjera Łódzkiego” dla Szanownych Czytelniczek naszego pisma „Prawdziwy typ Polki”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie łodzianki, nadsyłając do redakcji „Kurjera Łódzkiego” swoje

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem

Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku — „Łódź w ilustracji” w ilości od 10 — 20.

Gdyby fotografii było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

Konkurs rozpoczyna się od dnia dzisiejszego i trwa do 1 lipca r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odpowiadający kupon, znajdujący się w każdej niedzielnej „Kurjerze Łódzkiej”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło osoby, na którą się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 lipca r. b. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przewiduje dla osób, na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. przepiękną etolę-futro
- II. zegarek złoty z bransoletą
- III. bransoletę złotą
- IV. safianiczną torebkę spacerową,
- V. wykwinną torebkę jedwabną wieczorową.

Udział w przystąpieniu do konkursu pożądanym jest jak największy.